

Między „spójnością etniczną” a „multi-kulti”

Pod koniec listopada Konfederacja w obliczu prognozowanej masowej imigracji do Polski zaproponowała rozwiązanie – „spójność etniczną”. Prezes Ruchu Narodowego Robert Winnicki stwierdził, że „zachowanie spójności etnicznej jest największym wyzwaniem”.

Te [słowa potwierdził Krzysztof Bosak](#), mówiąc o pierwszeństwie interesów narodu, a nawet jego przetrwania, wobec interesów biznesowych. Dodał nawet, że „być może trzeba nieco spowolnić tworzenie nowych miejsc pracy, dopóki nie urodzi się więcej dzieci”.

Politycy Konfederacji zostali zaatakowani jako zwolennicy segregacji rasowej, Ku-Klux-Klanu i czystek etnicznych. Nawet jeżeli jest mi obca idea „spójności etnicznej”, to trzeba oddać im sprawiedliwość – w swoich wypowiedziach wypowiadali się jedynie przeciwko masowej imigracji. Polityka migracyjna jest ciągle jednak prerogatywą państwa i dyskusja o jej kształcie powinna stanowić element debaty publicznej.

Integracja a'la mayonnaise

Głosy, że masowa imigracja nie sprzyja integracji, nie padają wyłącznie po stronie skrajnej prawicy. W książce „Islam – sto pytań”, na które odpowiadał egipski jezuita Samir Khalil Samir, profesor Papieskiego Instytutu Wschodniego, padają podobne diagnozy. Profesor oskarża model wielokulturowy jako schodzący do poziomu „niebezpiecznej utopii”. Z drugiej strony, asymilacja według niego też nie jest rozwiązaniem możliwym do realizacji. Proponuje „model majonezu”, który – podobnie jak przygotowanie majonezu – wymaga „gruntu, stanowiącego płaszczyznę odniesienia” – to żółtka, zmieszane z octem i musztardą. Do tego stopniowo dodaje się oliwę intensywnie mieszając, co ma być porównaniem do stopniowego

przybywania imigrantów, którzy łączą się z elementami konstruktywnymi społeczeństw przyjmujących.

Wymaga to jeszcze dwóch rzeczy: „wyraźnej woli akceptowania reguł przez tych, którzy przybywają z zewnątrz” oraz posiadania przez gospodarzy [„czytelnych idei swojej tożsamości”](#). Na tej drodze tożsamość społeczeństwa może rozwijać się, tworząc „ubogaconą tożsamość” jednocześnie zachowując swoje cechy konstytutywne.

Leitkultur nie jest obca lewicy

Podobne wnioski wobec postrzeganego przez prof. Samira fiaska polityki multikulturalizmu wywiódł muzułmański profesor stosunków międzynarodowych i ekspert od politycznego islamu Bassam Tibi. Wprowadził pojęcie [„Leitkultur”](#), kultury wiodącej, czyli tej, której istotne zasady, nienaruszalne, mają być wartościami całego społeczeństwa, a jednocześnie te elementy kultury przybyszów, które nie są w kolizji z nimi, mogą być swobodnie praktykowane.

Głósy, że masowa imigracja nie sprzyja integracji, nie padają wyłącznie po stronie skrajnej prawicy.

Tutaj wobec przybyszów z kultury islamskiej Tibi oczekiwałby wyzbycia się idei, że prawo religijne, szariat miałyby regulować życie w państwie, a także idei zbrojnej walki w imię religii oraz dążenia do narzucenia „jedynej prawdziwej religii” społeczeństwom zachodnim. Warto tu wspomnieć, że profesor Tibi uważa siebie w dziedzinie badań społecznych za kontynuatora lewicowej szkoły frankfurckiej. Nic więc dziwnego, że podobne poglądy można było też [przeczytać na łamach „Gazety Wyborczej”](#) u profesora Andrzeja Szahaja.

„W każdym państwie musi istnieć kultura dominująca, która znajduje swój wyraz np. w prawodawstwie czy systemie politycznym” – odpowiadał Szahaj na pytania o politykę multikulturalizmu, jednocześnie przekonując do życia w społeczeństwie wielokulturowości i tolerancji. Stawiał jednak, podobnie jak Tibi, ostre granice: „W przypadku rażącego

pogwałcenia jej zasad wspólnota kulturowo dominująca ma prawo interweniować – np. w przypadku cywilizacji zachodniej wtedy, gdy się chce wprowadzić w jej granicach zasady tzw. szariatu, całkowicie sprzeczne z jej systemem wartości oraz prawodawstwem”.

Spójności etnicznej nie da się bronić

Do opisanie tej sytuacji pojęcie „spójność etniczna” jednak nie pasuje, bowiem nie chodzi o pochodzenie etniczne członków społeczeństwa, lecz o kanon wyznawanych przez nich wartości i akceptację wspomnianych ram. Spójność etniczna jest pojęciem nie do obrony, bo niezależnie od intencji jej propagatorów, operuje kategoriami wrodzonymi, na które jednostka nie ma wpływu, a poza tym budzi jak widać obawy.

Na Zachodzie w obliczu kryzysu eksperymentu wielokulturowego też mówi się dużo o spójności – ale jest to spójność społeczna. Ta spójność opiera się nie na tożsamości narodowej, lecz na wspólnych wartościach, obywatelskiej kulturze, porządku społecznym i społecznej kontroli, społecznej solidarności i redukcji dysproporcji bogactwa, a także na innych cechach wymienianych w jednej z definicji [podanych przez Obserwatorium Migracyjne Oxford University](#). Niestety cytowane w raporcie badania nad spójnością społeczną dają mieszany obraz. Amerykańskie twierdzą, że większa różnorodność sprzyja izolacji i ma negatywny wpływ na spójność społeczną, z kolei badania europejskie pokazują, że ten negatywny efekt można odwracać przez intensywne działania na rzecz integracji.

Spójność społeczna a sprawa polska

Jak to się ma do naszej polityki imigracyjnej, której błędy wytyka PiSowi Konfederacja? Po pierwsze, trzeba wyraźnie stwierdzić, że nie ma żadnej polityki imigracyjnej, a ostatnie próby jej stworzenia skończyły się przez wyciek wersji roboczej projektu, gdzie zapisano odwołania do religii katolickiej w procesie integracji i pomysły na „bykowe”, co spotkało się z ostrą krytyką.

Po drugie, znacząca większość imigrantów pochodzi z krajów bliskich Polsce kulturowo (Ukraina, Białoruś, Rosja), gdzie problemy co do wskaźników spójności społecznej nie będą znaczne. W odniesieniu do pozostałych kierunków imigracji, niestety zarzut wobec rządu jest zasadny, bowiem legalna migracja tymczasowa, która ma wszelki potencjał, żeby stać się stałą (na wzór Austrii, Niemiec czy Belgii), nie jest poddana żadnej polityce – ani imigracyjnej, ani integracyjnej.

Poza tym, jak podkreśla Konfederacja, powołując się na doniesienia medialne, bywa, że imigranci są poddawani dyskryminacji przez pracodawców, co na pewno nie będzie służyć ich integracji. W dodatku nie uruchamiamy dużych rezerw własnych pracowników, wynikających ze wskaźnika aktywizacji zawodowej, który jest poniżej średniej unijnej. Ostatecznie więc możemy na razie się cieszyć z tego, że imigracja z krajów odległych kulturowo jest na niskim poziomie, ale prawdopodobnie tak długo nie będzie. Jednym z charakterystycznych zjawisk współczesnej imigracji jest imigracja łańcuchowa (chain migration). Imigranci udają się tam, gdzie są już ich diaspory. Dlatego między innymi sporo imigrantów i ludzi szukających azylu traktuje Polskę jako kraj tranzytowy. Do czasu.

Jedna z lekcji, jakie wyniosłem miesiąc temu ze spotkania w Pradze w gronie specjalistów do spraw deradykalizacji (a więc jednego z elementów spójności społecznej), jest taka, że nie możemy dopuścić do powstania „ekosystemów”. Inaczej – do wytworzenia się dużych skupisk imigrantów, którzy tworząc samowystarczalne środowiska pielęgnują wartości, będące w opozycji do naszej kultury. Ta sytuacja przyprawia dziś o ból głowy decydentów i praktyków bezpieczeństwa w całej Zachodniej Europie.

Na szczęście nie musimy na gwałt wybierać pomiędzy wielokulturowością i potrzebami gospodarki z jednej strony, a spójnością etniczną i spowolnieniem gospodarczym z drugiej. Możemy opierać się na kilku źródłach: imigracji z krajów

bliskich kulturowo, ale też z tych sprawdzonych jako bezpieczne (Wietnam); na aktywizacji zawodowej pracowników krajowych, a także na przyjęciu modelu integracji wspierającego spójność społeczną dla imigrantów z innych kierunków.

To ostatnie dotyczy wymienionych w tym artykule: ograniczonej imigracji, przedstawienia wyraźnych ram czy też podstaw kulturowych, stanowiących płaszczyznę odniesienia dla imigrantów, oraz działań integracyjnych w kierunku przyjęcia tych ram. Ostatecznie przecież należy wspierać przedsiębiorców w rozwiązaniach technologicznych i usprawnianiu procesów, które będą następowały w najbliższych dekadach wraz z rozwojem nowych technologii.

Jan Wójcik